№ 5. Warszawa, dnia 2-go Lutego 1908-go roku. Rok XLIV.

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy-Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu" po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Kś. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego." w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Zamknięcie Macierzy.

Grom uderzył. Przeżywamy jedną z najboleśniejszych chwil z pomiędzy bolesnych, jakich nam ostatnie lata nie szczędziły. Niema chyba ani jednego polskiego serca, któreby nie zadrgało bólem na wstrząsającą wieść: Macierz zamknięta!

Tak niedawno temu, niespełna przed trzema laty, była wiara w siły własne, i była nadzieja ziszczenia świętych celów Macierzy— i była miłość wielka do rozpoczynanego dzieła . . .

Lecz i dziś mimo strasznego ciosu, który w nas uderza, żyć one w nas powinny: i wiara—i nadzieja—i miłość dla instytucyi, która była radością narodu całego a która dziś, na sen skazana, opieki swej pozbawia 1,200,000 dzieci.

Miłość w sercach naszych trwale żyć powinna nie tylko do ukochanej instytucyi ale i do tych, którzy ją powoływali do życia swą pracą obywatelską.

I oto w chwili, gdy miłość i skupienie powinny być naszym łącznikiem i siłą, w chwili gdy serca wszystkich przepełnia smutek, w chwili tragicznego rozstawania się społeczeństwa z umiłowanem dziełem oświaty, w chwili ciężkiej żałoby powstaje fakt, ohydą przerastający zbrodnie.

B. członek zarządu, inżenier Stawecki, w liście otwartym, rozrzuconym w tysiącznych egzemplarzach, usiłuje obryzgać najnieczniejszemi oskarżeniami prezesa Macierzy, mecenasa Osuchowskiego, człowieka, którego zaufaniem obdarza całe społeczeństwo nasze, który wykazać może szeregi lat najgorliwszej. owocnej pracy dla najszlachetniejszych celów społecznych i narodowych.

Protesty kulturalnych grup naszego społeczeństwa, protesty wszystkich tych, których przerażeniem i wstrętem przejął ohydny dokument, są jedynem, godnem Osuchowskiego zadosyć uczynieniem.

W dniu 24 b. m. odbyło się w Filharmonii zgromadzenie ogólne Macierzy, zagajone piękną mową inżeniera Obrębowicza — a mające na celu rozrządzenie mieniem instytucyi Dziatwą, przez Macierz osieroconą, mają się zająć okręgi i koła.

Gdy na mównicy ukazał się prezes Osuchowski, publiczność, zapełniająca Filharmonję po brzegi powstała z miejsc, w ten sposób wyrażając hołd zasługom prezesa, który w następujące odezwał się słowa:

„Niedawno na tem miejscu, zdawaliśmy sprawę z wyników naszej pracy w ciągu ubiegłego roku sprawozdawczego, ufni w rozwój dalszy naszej instytucyi, rokującej tak piękne na przyszłość nadzieje...

Dzisiaj... w zmienionych niestety warunkach, staję przed Wami, szanowni przedstawiciele Kół naszych, z uczuciem bólu i głębokiego wzruszenia...

Działalność instytucyi, której miałem zaszczyt przewodniczyć od samego początku, od przeszło 2½ roku, działalność tak owocna Kół, tych ważnych ognisk oświaty naszego ludu, naraz przerwana została...

Cios, jaki nas dotknął, odczuł kraj cały, odczuły wszystkie warstwy naszego narodu...

Nie tu miejsce, nie czas, omawiać tę bolesną sprawę, ani też wchodzić w jej bliższe szczegóły...

Ocenę przyczyn i skutków należy pozostawić przyszłości.

Powaga chwili, nader ważne względy, zniewalają do rozwagi, do bezwzględnego spokoju.

Jedynym przedmiotem naszych narad jest sprawa celowego, rozumnego i pożytecznego rozrządzenia funduszami i majątkiem Macierzy.

Z całem też zaufaniem odwołuję się do Was, zbożni pracownicy na niwie oświaty polskiej, do Waszych gorących uczuć obywatelskich, w głębokiem przekonaniu, że powagi dzisiejszego zebrania nic zgoła nie zamąci.

Atoli—rozwaga to bynajmniej nie upadek ducha, opuszczenie rąk, to nie bezczynność! Przeciwnie, niema takiego położenia kraju, w którem praca u podstaw, praca kulturalna nie byłaby obowiązującą, nie byłaby możliwą...

Wytrwajmy zatem: Muszą przecież się znaleźć takie formy dla wspólnej pracy w świetle jawności i kontroli publicznej, które pozwolą nam, korzystając z nabytych doświadczeń, rozwijać nadal w szerokim zakresie naszą zbiorową, tak niezbędną działalność.

Wyrażając to gorące życzenie, pozwalam sobie przytoczyć rozumne i wielką miłością kraju przejęte słowa ks. Kalinki:

„Tylko *prawdą* a *pracą* naród żyje i dźwiga się; służmy krajowi, jak kto może, ale pamiętajmy, że skargi lub nieczynne oczekiwanie służbą nie są".

A więc, nie żegnajmy się, lecz powiedzmy sobie: Na polu wspólnej pracy, do widzenia!...

Tak, powtarzajmy słowa prezesa z wiarą i mocą:

„. . . rozwaga, to nie upadek ducha... Wytrwajmy... muszą przecież znaleźć się formy dla wspólnej pracy...".

W zakończeniu, pismo nasze, jako organ Stowarzyszenia umysłowo pracujących Polek, powtarza słowa przesłane mecenasowi Antoniemu Osuchowskiemu przez uczestniczki Stowarzyszenia:

„Niżej podpisane, Stowarzyszone — umysłowo pracujące Polki, łączymy głosy nasze z wyrazem ogólnego, najwyższego uznania i czci dla obywatelskich zasług i niezmordowanej, szlachetnej działalności Szanownego Pana".

(Tu następują podpisy).

Zofia Seidlerowa.

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

... — Tobie pierwszej to mówię bo sama widziałaś na własne oczy — ciągnie dalej pani Marta—weszłaś do tego domu jak promień słońca, jesteś moją jedyną pociechą. Tak mi z tobą dobrze! Gdybym była egoistką, nie cieszyłabym się myślą, że p. Kazimierz cię zabierze.

... Znowu serduszko Doli bije, dzwoni na trwogę, czy na radość.. Szalone!

— Nie wiem, co pomiędzy wami zaszło, i pytać nie chcę... Jakaś drobnostka zapewne... sprzeczka... Oj! młodzi! Niania mówi, że zaziębiłaś się naumyślnie... Wątpię, żebyś była tak dziecinną... ale choćby nawet. *Tout est bien, qui finit bien* a w dodatku: niema złego, któreby na dobre nie wyszło: on w ciągu twej choroby poznał własne serce, dowiedział się, że cię kocha—naprawdę. Ma jeszcze do zwalczenia różne trudności — przedewszystkiem będzie musiał — albo ożenić się wbrew woli matki — a sądzę, że ty się na to nie zgodzisz — albo zwalczyć jej opór: ona chce go ożenić bogato — ma już upatrzoną *heritierę*. Bo wiedz o tem, zostając żoną p. Kazimierza, nie zrobisz świetnej partyi—on jest zrujnowany—*tout bonnement*. Będziesz musiała zakasać rękawy — czy potrafisz? Za kilka miesięcy, jeżeli nie weźmie panny bogatej i długów nie spłaci, żydzi, za weksle, wystawią mu majątek na sprzedaż. A wtedy, co? Może, za pozostałe parę tysięcy weźmie *posesyę* *), a może będzie musiał pójść w służbę... Ciebie to nie przestrasza?... Naturalnie. Jesteście młodzi, kochacie się, jakoś to będzie... Powiem ci nawet — wszelkich starań dokładam, aby do tej licytacyi nie doszło. Ja sama, jak wiesz, nic nie mam, ale mój mąż bogaty — ma leżące kapitały... Namawiam go, proszę, żeby pożyczył p. Kazimierzowi na spłatę najpilniejszych długów lichwiarskich... Gdyby się licytacya odwlokła, choć o rok jeden, może przyjść urodzaj, jak to u nas, i nieszczęście zostanie zażegnane na czas dłuższy... Mój mąż waha się, nie widzi w tem dla siebie interesu—on zawsze i wszędzie chce widzieć interes, to jedno istnieje dla niego na świecie — no, i dziewki folwarczne i konie... Ja jednak nie tracę nadziei, że go namówię. Znam na niego jeden sposób skuteczny, i użyję go w ostateczności, choć mi jest wstrętny... Ale dla ciebie gotowa jestem na wszystkie ofiary.. Ty musisz być szczęśliwa—jesteś stworzona do miłości... Bądź co bądź, ze względu na matkę p. Kazimierza, radzę nie mówić nikomu, że się kochacie...

— Nie, nie... on mnie nie kocha... Ja wiem — napewno.

— Tak mówią zawsze kobiety kochane... Zresztą przekonasz się... On ci sam powie.

. . . .

... Kocha ją... — Ma jej to powiedzieć... czyż ona w takiej chwili może opuszczać Bołhan—dla przywidzenia, poświęcać szczęście już — blizkie.

... On ją kocha.. Wszak mówiła to nie tylko pani Marta, lecz i niania...

Powiedział i on sam—w kilka dni potem.

. . . .

Pani Marty nie było w domu. Pojechała z wizytą bardzo odległą. Dola siedziała w buduarze o zmroku... wtem doleciał ją turkot. Uczuła odrazu, że przyjechał — *on*.

Chciała biedz do swego pokoju, nie wiedziała sama dlaczego — czy żeby włosy poprawić, czy żeby uciec przed nim, choć go tak bardzo zobaczyć pragnęła... Zdało jej się nagle, że niema jeszcze dość sił, aby go widzieć. Przelękła się — szczęścia może.

Drżała ze strachu, z radości, drżały jej nogi, ręce. Biegła ku drzwiom. Już była przy portyerze, gdy nagle znalazła się na jego piersi, w jego ramionach... Nie słyszała jego kroków... Przyskoczył, schwycił ją z tyłu, głowę jej przechylił i wpił się wargami w jej usta—jak wtedy... pod kaplicą. A ona zapomniała znowu o świecie całem, o wszystkiem. Zdało jej się, że tamte pocałunki były wczoraj, że nic po nich złego nie zaszło.

Radość weszła do jej duszy smugą świetlaną, rozgwarem wszystkich soków żywotnych, zatargała jej nerwami, obudziła ją do szczęścia, do życia i—obezwładniła zarazem.

Ktożby się kochaniu opierał?

Nie ona, nie ona z pewnością.

W pokoju było cicho — tylko dwa spojone ze sobą oddechy dyszały rozkoszą, wsączały żar do krwi, rozpalały ją ogniem pożądania.

- Całował—wypijał z niej cały ból, całą rozpacz ostatnich tygodni, całą niemoc, odbierając jej siły, wlewał w nią — życie.

Warto, warto wyzdrowieć bodaj dla takiej jednej krótkiej chwili.

... Była krótką — tak im się zdawało. Trwała tak długo, że Doli tchu zabrakło.

On uczuł, że się wiotka postać slania, i podtrzymując ją wpół, przyprowadził do fotelu. Objął jej kolana, głowę w nie wtulił, i tak klęczał. A ona siedziała cichutko. Jedna ręka zwisła na sukni, druga spoczywała bezwładnie na jego ramieniu — podnosiła się i opadała w takt jego oddechu.

... Klęczał u jej nóg — *on* — ten sam, przez którego tyle wycierpiała...

Może ją oczy mylą?

... Serce nie myli — nie.

Powtarzała sobie w myśli:

— To on... To on! Kocha!

I miała w duszy błogość...

... Niech tak klęczy jaknajdłużej!..

... Niech nic nie mówi... Dola wyczuwała każde uderzenie jego serca — W tem sercu jest — ona.

*) dzierżawę.

Przez mą lornetkę.

(FELJETON TYGODNIOWY).

Rzecz o.. karnawale — Cyfry lodem mrożące. — Złośliwość krawcowych i modystek. — Wśród swoich i dla swoich.—Oby mógł wytrzymać.

Dorwaliśmy się wreszcie pełnego karnawału i używamy, co się zwie. Rzecz słuszna i uznania godna. Tu nie chodzi przecie o możność „pysznego ożenka“ i ani „przespacerowania się za mąż“, tu nie chodzi też o wynagrodzenie a raczej odszkodowanie za trzy ubiegłe zmarnowane karnawały, tu się tańczy dla idei, dla celu częstokroć wielkiego, szczytnego, dla społeczeństwa, nieledwie dla ojczyzny.

Tak mówi sobie matka dwóch córek na wydaniu i nuże pilić skwirczącego mężyska, aby urządził nareszcie jakiś „wieczór u siebie“ i assygnował z góry na koszty co najmniej czterech ponadto z rzędu bali publicznych Tak głosi dalej z pełnej piersi piękny młodzieniec i dalejże pompować ciotkę na silne subsydya gwoli reprezentacyi karnawałowej. Podobnież pieści się prosząc ponętliwa mężateczka i hejże wyciągać banknociki z portfelu mężuleczka, na Hersego i te inne „pomniejsze wydateczki“...

Pesymizmem ładowni jak szkapy żydowskie słomą, feljetoniści usiłują udowodnić jak na dłoni, że ta cała karnawałowa filantropia roztańczona, funta kłaków nie warta. Wyciągają jak z pod ziemi cyfry, że cel przewodni balu ledwie 15% uzyskuje z tego, co nań wyłożyli jego uczestnicy, że resztę zarabiają między innemi głównie dostawcy z nad Sprewy.

Lecz feljetoniści to urzędowi puhacze i kto by im wierzył. Przecie co szkoła, to potrzeba na wpisy, co ochronka to piszczy o zasiłek, co szwalnia, to robi bokami. Jakże nie tańczyć na to wszystko?... Więc też wodzirejowie się zapracowują. Doszli do tego, że w jeden wieczór potrafią „skonstruować, sfinansować i aranżować“ równocześnie trzy „wieczory tańcujące“ w różnych miejscach... Pewnik fizyczny o niemożliwości znajdowania się jednej i tej samej rzeczy w trzech różnych miejscach równocześnie w puch rozbity i obalony...

W tak roztańczoną porę równocześnie ma-

. . . Cisza, rozkosz — on...

Rozwiała się ciemna czupryna — podnosi się droga głowa... Do uszu jej wpada szept cichy...

— Biedactwo! Moje biedactwo!

Taki słodki szept!

Po raz pierwszy — oddawna — spotykają się ich oczy...

Nie... czyż doprawdy? Te szafirowe, ukochane — szkliste są, wilgotne.

. . . On płakał — nad nią... On, taki silny, niezłomny!

. . . Taki dobry, jedyny!

— Wzięłaś mnie dziewczyno — szepce — wzięłaś całego — i już teraz na zawsze. Musisz być moją — moją... żoną!... Co mi tam inni... świat cały — mnie trzeba ciebie — jednej.. Muszę mieć!

I całował jej ręce wychudłe, i znowu szalał, zapamiętywał się aż do bólu... i ona z nim... i życie było takie piękne... i nic nie zmąciło tej radości.

Długo siedzieli sami. Dzieci były daleko, w swoim pokoju.

Niania zaglądała niepostrzeżnie.. raz i drugi... Zdaleka żegnała ich znakiem krzyża i odchodziła na palcach, szepcąc za nich pacierze.

Nie chciał czekać na powrót pani Marty. Odjechał, mimo ciemnej nocy i złej drogi. Odjechał, ale miał przyjechać za dni parę, miał często odwiedzać — narzeczoną.

. . . Jest narzeczoną!... Jego narzeczoną!

A potem będzie szczęście większe —jeszcze niepojęte, niezrozumiałe, a pożądane, mimo niejasnego o nim pojęcia.

. . . Będzie?

. . . .

Tak pięknie zapowiadało się życie Doli. I oto zaciążyło jej znowu. I załamana, przychodzi po zdrowie, choć go nie pragnie, choć wolałaby umrzeć.

Cóż to się stało?

Sama wszystkiemu winna. Jej stara przyjaciółka pani Wolińska uczyła tąktu — nie nauczyła... Powtarzała jej, że mężczyznom ufać nie można. A ją, choć się już raz zawiodła na jednym, uwierzyła znowu temu samemu... I znowu chudnie i płacze. I znowu Doli źle...

Dobrze jej tak. Będzie miała naukę na przyszłość...

. . . Ej! Gdzietam!

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z pochmurnych dni.

GŁOSY.

Szepce do mnie anioł ciszy:
Próżne twoje skargi, żale,
Tam, gdzie władnę w niemej chwale
Nikt ich nigdy nie usłyszy..

Mówią duchy — nietoperze,
Mówią do mnie czarne noce:
Próżne twoje łzy sieroce,
Nikt ich nigdy nie spostrzeże...

Woła do mnie w zawierusze,
Woła do mnie wicher dziki:
Próżne serca twego krzyki,
Ja je wyciem swem zagłuszę...

Wiktor Dzierżanowski.

Nasze główne wady.

Mówię, bom smutny i sam
pełen winy.
Juliusz Słowacki.

Czyśmy doszli do mądrości po ciosach, jakie nam zadała nieubłagana Nemezys, czy nasze wady przysłowiowe wyginęły, czy też pozostały w całej swej sile, pomimo żelaznej rękawicy, która nas przygniata?—trudno dać na to jakąś stanowczo określoną odpowiedź.

Zapewne ciężkie warunki życiowe zmusiły nas do pracy, lecz praca nie stała się jeszcze potrzebą naszej natury, podnietą naszego życia, nie przystępujemy do niej z radością i weselem. Pracujemy niekiedy jak niewolnicy ze znękaniem i dlatego nie wiele dajemy dla postępu nauki europejskiej.

Umysł nasz z natury swej z trudnością zajmuje się wyłącznie jednym przedmiotem, chcemy mieć o wszystkiem pojęcie; dlatego czasami możemy posiadać nieocenione salonowe zalety, ale rzadko się odznaczamy prawdziwie głęboką wiedzą w jednym kierunku. Taki typ Payot nazywa „rozproszonym“ (éparpillé).

Przedstawiciel takiego typu może być zajęty dzień cały: studyuje języki, muzykę, literaturę, nauki, nic nie pogłębia, gdyż łatwiej mu przychodzi przerzucanie się z przedmiotu na przedmiot, niż ciągły wysiłek mózgowy w jednym kierunku, dlatego uogólnień filozoficznych nie robi i w naukach ścisłych mało celuje. Dzieła fantazyi także wymagają pewnego pogłębienia, kontemplacyi i temperamentu artystycznago, typ „rozproszony“ w tej sferze również mało stwarza. Żeby wyrobić z takiego typu człowieka posiadającego charakter niezłomny, potrzeba ogromnego wysiłku pracy i woli; nieliczni u nas zdobyli nad sobą podobne zwycięstwo.

Nasza młodzież nie czyni wysiłku w szukaniu pracy, zatem trzyma się dróg utartych, gdzie nie potrzeba inicyatywy i śmiałości; ciśnie się np. do biur i często pod okiem nie-

---

gistratowi warszawskiemu podobało się bryznąć w oczy wirującej w takt zawrotnego walca publiczności zimnemi cyframi świeżo ułożonego budżetu. Koroną jego to cyfra 1,300,000 rb. Tyle właśnie podatków zalegają z ubiegłego roku mężowie tych upajających i upojonych pań, ojcowie marzących i rozmarzających panien, którym wedle twierdzenia nieżonatych statystyków należy wyliczać posagi.

W ogóle Warszawa to wesołe miasto, wesołe nad moc wyrazu... Do W. T. D. zgłasza się nędza, błagając o możność bodaj popłukania wodą naczyń, w których już strawę gotowano. Pogotowie notuje dziennie 2—5 wypadków samobójstw z głodu i rozpaczy, na Woli zbiera się po 6 i 7 partyi i codzień w innej izbie gotują sobie wspólny posiłek, by się choć przy tej okazyi wspólnie ogrzać i... takie właśnie miasto, ma na rok bieżący zasobów pieniężnych w gotówce wszystkiego 893,000 rb., a płaci równolegle przeszło 2 miliony rubli samych procentów za pożyczone uprzednio kapitały...

To nie przeszkadza, że bieżący karnawał cieszy się zdaniem sylfów redakcyjnych „nie słabnącem a nawet wzrastającem nad wyraz powodzeniem“... A jednak modystki i krawcowe bez porównania czarniejsze stąd wyciągają konsekwencyę. Oto, jak słychać, umyśliły one gremialnie zaprowadzić dla swej wspólnej korzyści, krążącą pomiędzy niemi ustawicznie „czarną księgę dłużniczek“.

Słyszane to rzeczy?... Oto skoro tylko dana klijentka „zarwie“ krawcową, lub jest wogóle ciężka w płaceniu, jedzie do owej „czarnej księgi“ i traci tem samem na zawsze kredyt w magazynach słusznie tak obecnie rozbawionego grodu. Fakt ten świadczy niezbicie, że należności u krawcowych wzrastają niepomiernie a widoki ich zaspokojenia maleją zastraszająco. Takiem a nie innem przekonaniem musiały wezbrać serca pań, cieszących się posiadaniem magazynów mód...

Co najmniej złośliwie z ich strony.

Pod taką właśnie porę po nad wrzask karnawałowy, po nad rozgwary codziennej płytkości i jałowości zdołała się do serca ogółu przedostać wiadomość, że do Warszawy zjedzie na stałe Paderewski. Przyjął stanowisko dyrektora konserwatoryum warszawskiego i wraca, aby stale tu, przynajmniej przez trzy miesiące w roku pracować wśród swoich i dla swoich...

Fakt to dla kultury muzycznej naszego miasta, jak wiadomo stojącej nie najwyżej

zbyt miłego zwierzchnika ślęczy od rana do wieczora nad zmudną pracą.

Widzimy też przepełnienie w wielu gałęziach pracy, na jedno miejsce zdarza się po kilkuset kandydatów, którzy marnieją moralnie gdyż powodują się często fałszywym wstydem w wyborze zawodów. Czyż zdolny rzemieślnik jest gorszym od doktora z małą praktyką, który dla wiedzy i pożytku ludzkości przyniesie nie wiele?

Ze słabości i lenistwa myślowego wypływa bierność naszej młodzieży, która odbija się w urządzeniu osobistego życia; czyż wielu ma dosyć odwagi, by iść za prawdziwym popędem serca? względy materyalne i wielki kult dla grosza grają nazbyt wielką w życiu rolę. Bierność myślowa każe nam trzymać się cudzych przekonań. Ton ich nadaje garstka ludzi, dzielących się między sobą na partye i wzajem względem siebie wrogo usposobionych. Oni wytworzyli etykiety, które inni naklejają na tych lub owych zajęciach i stosownie do etykiety są do drugiego osobnika dobrze lub wrogo usposobieni. Otóż powstaje cała rzesze pań, panienek mało przygotowanych, zajętych niby społeczną robotą, polegającą na urządzaniu wieczorków na różne cele, prowadzenia zaciekłych sporów, a jawnie na flirtowaniu,—czyż nie lepiej zrobiłyby owe panienki, gdyby poważnie zajęły się nauką, a panie, zwłaszcza te, które muszą wstawać do rannej pracy, by nie chodziły na zbyt późno kończące się zebrania; niewywczas sprowadza przedenerwowanie, a wtedy trudno o o zdrowie moralne.

Grupa jednych panienek wrogo usposabia się do drugiej, kobiety z jednej partyi nienawidzą kobiet z innej. Zamiast zwartą masą pracować dla idei podzieliły się na obozy. Taka nietolerancya i zaciekłość, jak u nas, spotyka się rzadko gdzieindziej, a czyż prawdziwie powołani oddają się pracy społecznej? mamy tylko garstkę idących naprzód i ci za sobą ciągną szeregi zwolenników.

Oczekujemy ciągle wielkich haseł, a kiedy się objawią, pójdziemy za taneczną melodyą, którą nam zagra chochoł słomiany i zapomnimy co nam złoty róg miał obwieścić. Przypomnijmy sobie myśl którą wypowiedział nasz wielki a nieodżałowany Wyspiański w swojem nieśmiertelnem „Weselu". Lubimy wielkość a łatwo też u nas zostać fałszywą wielkością, słówko zręcznie powiedziane, pozory rozumu przyjmujemy za szczere złoto i wszystkim, niby wielkim, oddajemy cześć bałwochwalczą, dlatego to oni psują się okrutnie; od hołdów i kadzideł przewraca im się w głowach, zapominają kim są i co robią, a jeżeli taki wielki stanie się przedstawicielem partyi, musi z inną wielkością się powaśnić.

Zaostrzenie się walki i niechęci doprowadza do granic niepożądanych z czego najwięcej korzysta nieprzyjaciel a kiedyśmy wyczerpali wybuchy naszej energii i przytyną nam cokolwiekbądź skrzydła, kłótnie ucichają, fala życia robi się gładka.

W życiu zwężonem, jakie musimy pędzić z powodu niewoli, niema ujścia dla naszej ruchliwości, zmienności. Posiadamy spory zapas chęci do ruchu, wyraża się on często na zdolności wygadania się. Atoli ktc mówi dużo i jest typem „rozproszonym", musi bardzo często zająć się plotkarstwem. Plotka jest plagą naszej prowincyi, w stolicy przybrała inny charakter i nazywa się niby krytyką. Jeżeli widzimy że ktoś z nas ruchliwość swą obraca na szukanie nowych dróg i że powodzenie mu dopisuje, zazdrość nasza i złośliwość nie mają miary, staramy się w oczach innych go obniżyć, żeby w ten sposób, jak nam się fałszywie zdaje, lepiej się wydać samemu. Bywamy źli i zazdrośni, jednych znieważamy by podnosić innych; pobudki tych wszystkich czynów są skomplikowane, a jednak w osnowie ich leży najczęściej zanadto wielka ruchliwość przy braku spokoju i zrównoważenia. Czyż może być co piękniejszego nad dobroć prawdziwą w połączeniu ze spokojem? Najwięksi myśliciele, spokój i dobroć stawiają na pierwszem miejscu w życiu.

Starajmy się mieć ujście dla naszej ruchliwości w pracy i myśli poważnej a logicznej a zamienimy ruchliwość naszą w energię prawdziwą. Niezapominajmy strony fizycznej, gdyż w anemicznem ciele i umysł nie potrafi zdobyć się na zdrową twórczość, a dla rozwoju piękna dbanie o stronę fizyczną jest konieczne. Poważna myśl da naszym twarzom wyraz rozumnego piękna tak konieczny w życiu, a starajmy się wypełnić je dobrocią.

Czyż nie lepiej czas poświęcany przez nas na bezcelową rozmowę użyć na wspólne zajęcie się chociażby gimnastyką, która rozwija giętkość i sprawność naszego ciała, o które dbać musimy, jeżeli nie chcemy stargać się przedwcześnie.

Otwierajmy szeroko oczy na wszelkie objawy życiowe, gdy się kraj nasz odrodzi pod względem myśli i pracy, wtedy zdobędziemy się i na prawdziwe piękno życia. Ruskin wielką rolę przypisuje w społeczeństwie kobietom, ale rozumie się nie bezmyślnym lalkom, które rozumieją estetykę życia tylko w pięknej sukni. Musimy pomimo ciosów, które nam los zadaje, dbać o fizyczne zdrowie, rozum i ukochanie pracy, zgładzić nas wtedy nikt nie zdoła; Bülow, i inni jemu podobni napotkają wtedy nieprzepartą opokę do złamania. Odródźmy się myślą poważną, bądźmy narodem, ku któremu Europa niech zwraca swą głowę, by poznać nowy wynalazek, prąd nowej myśli.

Silni, pracowici — będziemy piękni, zdrowi i bogaci, w takich warunkach myśl o zagładzie nie wyda się straszną a kierując się na poważnych specyalistów, możemy nie zapominać o ideałach ogólno-ludzkich.

Naród który niedawno świat cały zadziwiał, pracował, dbał o zdrowie, kąpał się, gimnastykował, urządzał święta kwitnienia wiśni i brzoskwiń, święta chryzantem i t. p., wiedział, że kto pracuje potrzebuje też rozrywki zdrowej, estetycznej. Czyż my nie mamy bzów i róż, a w zimie gdy sadź pokryje drzewa i pola, czy nie mieszkamy w zaczarowanym ogrodzie piękna. W smutku i zwątpieniu zwracajmy praedewszystkiem nasze myśli i uczucia ku naturze; deszcz i niepogoda przemija by słońce oświeciło spłakany horyzont.

Pracujmy i myślmy, — to jest celem życia. Powtarzajmy za Meredith'em „More brain! More brain!" (więcej mózgu!).

Dr. G. M.

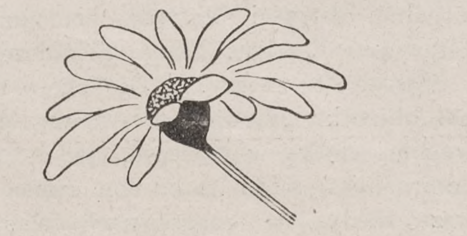
---

w Europie, pierwszorzędnego znaczenia. Twórca „Manru" to indywidualność artystyczna królewskiej miary, która potrafi z pewnością zaciężyć nad naszym Instytutem muzycznym i nadać mu jednolity ton i piętno... Takim dyrektorem konserwatoryum był kiedyś Rubinstejn, takiego pożądamy w Paderewskim.

Oby mógł tu pracować wśród nas jak najdłużej. Bo praca „wśród nas" nie należy do najłatwiejszych w świecie i najmilszych. Któż nie zna przemiłych stosunków i stosuneczków panujących specyalnie w warszawskim światku muzycznym? Czy oszczędzą one i Paderewskiego?...

Twórca „Manru" to dziś kompozytor pierwszej miary, wirtuoz, którego świat cały uwielbia i ściga swojem złotem i uznaniem, człowiek materyalnie bezwzględnie niezależny, charakteru kryształowej czystości. Posiadać taką „jednostkę" wśród siebie i dla siebie — znaczy posiadać „milion"!... Oby nie był zmuszony niedługo „uciekać" od nas.. z powrotem „do siebie" do Morges w Szwajcaryi, gdzie posiada swoją przepiękną siedzibę...

A może w blasku tego wielkiego talentu i bezwzględnej prawości obywatelskiej zajaśnieją choć trochę mroki obskurantyzmu najstraszniejszego, jakim się odznacza tutejszy „światek krzyżyków i bemoli"!.. Może w cieple tkliwości tego pięknego gołębiego serca popękają owe lody obojętności jakiemi otoczyła swe serce publiczność warszawska wobec wielkiej, prawdziwej i szczytnej sztuki.



Więc nie utrudniajmy mu pracy. Nie ciskajmy mu kłód pod nogi, nie sączmy jadu do serca, aby ta nasza „kochana głowa". jeśli i jej nie oszczędzą nasze przemiłe stosuneczki, nie była już niedługo zmuszoną otrząsnąć pył z sandałów, pożegnać nas serdecznie i... znaleźć się z powrotem znów „u siebie" w Morges...

Sprawdziłyby się w ten sposób raz jeszcze słowa Wielopolskiego, które nam tyle humoru odbierały i odbierają, że „dla Polaków da się coś zrobić, ale z Polakami nigdy"...

Maryan M. Winiarski.



KAZ. PRZERWA-TETMAJER: NA SKALNEM PODHALU. IV.

O LUDZKIEJ BIEDZIE.

Nie! Nie!... Jak to Zosia wyciągnie obie rączki do tych cukierków, jak to się Jaś do nich roześmieje!... Nie, nie — — niech ta już bedzie co fce, lepiej zrobił, że kupił...

Nie ukrad, ino pożyczył... Wróci... Jeszcze wójtowi piwa kupi... To tak, jakby z lichwą wrócił, a jeszcze s kielom!

I wyciągnęła Zosia rączki do cukierków, ośmiał się do nich Jaś.

— Dohle — mówiła Zosia.

— Słodkie — mówił Jaś.

— Tato, to cutielti? — pytała Zosia.

— Cy sie to sieje i pote rośnie? — pytał Jaś.

A Mudroń im dawał, dawał, aż już nic w papierze niebyło.

— Niéma wiencyl? — spytała się Zosia.

— Tato, dejciez jesce! — prosił Jaś.

A kiedy Mudroń poszedł do sąsiada garnków parę pożyczyć na gotowanie farb — „Niema wiencyl!" — mówiła smutno Zosia, zaś Jaś rozumował: Trza béło dwa, abo seś zasiać, toby bély na drugom wiesne urosły....

Mudroń wrócił z garnkami, ugotował farb i nazajutrz od rana malował przez cały dzień Świętego Antoniego. Na szczęście pogoda była śliczna i trwała i Święty mógł schnąć i na polu.

Nakoniec nadszedł ten dzień, kiedy figura wyschła do znaku i wówczas Mudroń udał się do wójta donieść, że skończył. Było to we środę. Nazajutrz było święto we czwartek i wójt obiecał przyjść obejrzeć Świętego.

Jakoż po południu w towarzystwie najdostojniejszych gospodarzy, wkroczył wójt w obejście Marcina Mudronia. Kloc, wyobrażający Świętego, wykrzesany w jodle, stał podźwignięty na okrągłej podstawie, którą mu Mudroń umyślnie sporządził.

Popatrzał wójt, popatrzeli inni chłopi i nagle ogromny, niepohamowany śmiech wybuchnął z ich szerokich piersi ponad błyszczącemi od mosiężnych klamer pasami. Śmiali się, którzy przyszli, Ciskowie, Klamkosy, Harbuty. Śmiali się długo, głośno, rozlegle. A z poza progu izby, z za uchylonych drzwi wyjrzeli ku nim przerażeni i zadziwieni Jaś i Zosia i skryli się napowrót.

Kiedy się gazdowie nareszcie naśmiali do syta i pasów poprawili, zapytał wójt stojącego pod figurą bladego, jak trup, Mudronia:

— Coz to?

Mudroń, gdy gazdowie zaczęli się śmiać, z początku nic nie rozumiał; pierwsze wybuchy śmiechu nawet wziął za oznaki zadowolenia. Ale teraz już zrozumiał dokładnie.

— Coz to jest? — zapytał wójt.

Naprzeciwko wspaniałych, potężnych, dobrze uchowanych gazdów, pod wysoką figurą Świętego Antoniego stał mały, chudy, nędzny Mudroń i dygotał na całem ciele.

— Coz to ma być?! — powtórzył poraz trzeci groźnie zapytanie wójt Cisek.

Mudroń chciał się odezwać, ale mu głos zawiązgł w gardle; mrałknął coś tylko, jak niemowa.

— Coześ zasipnon *), cy co? — zawołał wójt z pasyą — Gadoj! Co je to jest?

— Świenty Jantoni — wybełkotał Mudroń.

*) zasipnon — zachrypł.

— Jedlowy kłot pomalowany, nie Świenty Jantoni, psiawiaro jedna! — huknął wójt — Ka piniondze, co jek ci dał na farby?! Co?! To jek ci na to dał, cobyś jedlowe kłoty ś niemi farbił, co?!

Mudroń trząsł się i kurczył pod gniewem wójtowym.

— Jedle Rymacowom het zmarnił! — ozwał się brat wójta, Jakób Cisek.

— Ten, co jom nieboscyk na Świentego okfiarował! — zawołał Klamkos.

— Po coś sie poruwał na to, kie téj robocie nie rozumiés? — krzyknął Malinowski.

— Basarkania! Pytał *) cie wto o to? — zawołał Krzysiak ze złością.

— Haj! Haj! Pytali my cie — ty gałganie, lotrze, faktorze koński, ty pusta łeb! — huczeli chłopi.

Marcin Mudroń drżał i myślal, że go będą bić. To ci sami, co tak chętnie ofiarowywali owsa, jarcu, prosię, barana. — Mudroń spojrzał ku Harbutowi, bo i on przyszedł, spojrzał ku niemu błagalnie, rozpaczliwie, jak kot, którego chłopaki psom chcą rzucić, patrzy na starsze osoby — Harbut się nieśmiał za innymi. Ale Harbut splunął tfy! machnął ręką, odwrócił się i odszedł.

— Coz bedzie? — ozwał się Jakób Cisek.

— Cozby béło? — odpowiedział mu brat wójt — Mudroń jedle zapłaci, piniondze za farby mnie wróci, zetnie sie jinom jedle w Rymacowym lesie i da sie do miasta Świentego zrobić. To musi być! To świente!

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) pytal — prosil.

W sprawie wywłaszczenia.

Dopóki niesłychana krzywda, wyrządzona bezpośrednio Polakom, a pośrednio poczuciom sprawiedliwości całego cywilizowanego świata była groźbą, projektem, dopóty zdawało się nam, pomimo wszelkich danych i prawdopodobieństw, że jednak nie stanie się ona, że sumienia ludzkie i ludzki rozum, jakaś faktyczna logika, zmysł jakiegoś racyonalnego wyprowadzania skutków z przyczyn, obudzą się i zatryumfują.

Stało się inaczej, wywłaszczenie Polaków jest uchwalone, stanie się prawem i prawo to zacznie działać normalnie.

Polacy w Prusach założyli przeciw niemu protest, który odczytał na sesyi sejmowej w imieniu Koła Polskiego poseł Henryk Szuman; w Parlamencie wniosło również Koło polskie interpelacyę do kanclerza Rzeszy w sprawie wywłaszczenia. W imieniu kanclerza oświadczył marszałek że: Konstytucya Rzeszy nie zawiera paragrafu zabraniającego czynności takiej jak wywłaszczenie! Na to odparł bardzo trafnie poseł Seyda że twórcy konstytucyi nie przypuszczali iż kiedykolwiek zajdzie potrzeba zabraniania konstytucyjnie czynności która z natury rzeczy do zabronionych prawnie należy. Protesty te były jednak tylko formą, która już na cały bieg sprawy wpłynąć nie mogła.

Opinja jednak całego świata potępiła bezwzględnie ustawę o wywłaszczeniu, zapewne że słabą tylko i rezultatów praktycznych nie dającą jest ta pociecha, ale wszystkie osobistości któremi chlubią się narody i społeczeństwa — politycy, literaci, uczeni, publicyści, wypowiedzieli bezwzględny protest, przeciw bezprawiu popełnionemu w cywilizowanem, konstytucyjnem państwie.

Jak wiadomo Henryk Sienkiewicz ogłosił za pośrednictwem paryskiego „Matin" — ankietę w sprawie wywłaszczenia, odpowiedzi napływające bezustannie dają wymowny dowód jak na ostatni akt sprawiedliwości i kultury państwa bojaźni Bożej zapatruje się Europa.

Podajemy niektóre wybitniejsze protesty.

Oderwany na pozór od życia myśliciel, filozof, esteta, twórca nowej szkoły literackiej Maurycy Maeterlink pisze:

„Dnia 21 grudnia 1907 r.

Wymowny protest Pański zawiera wszystko, co można powiedzieć o tym projekcie bezecnym. Spodziewam się jeszcze, dla czci i szczęścia wielkiego narodu niemieckiego, który miłuję, że w ostatniej chwili cofnie się on przed taką nieprawością. Dzisiaj niesprawiedliwość narodowa jest czemś nierównie poważniejszem i nie do przebaczenia, niż niegdyś, bo zrodziło się dzisiaj w narodach sumienie, które z każdym dniem staje się potężniejszem i jaśniejszem.

Maurice Maeterlinck".

Dalej:

Jules Claretie, członek akademii francuskiej, dyrektor Komedyi francuskiej:

Drogi Panie. Wymowny protest Pański na rzecz Polski, duszy i mowy polskiej, jest prostem, ale niezbitem stwierdzeniem wszystkich istot ludzkich, czy to obywateli, czy narodów. Bywali niegdyś sędziowie w Be rie. Znajdą się tam i sumienia. Będą one narówni z nami wzburzone przeciw niegodziwości, którą an potępia. Pismami swemi wsławiłeś Pan literatr narodu swego Teraz stwierdzasz Pan jego żywotność m apelem, który jest prawdziwym czynem. Francuz, który oglądał rok 1870—71, nie może Panu odmówić uznania i zachęty Całem sercem kojarzę się z Panem. Trwajcie przy tem. świat jest z wami.

(Dokończenie nastąpi).



Bronisława Dębnicka.

50-lecie pracy pedagogicznej święcono w z. miesiącu w Kaliszu, ku czci p. Bronisławy Dębnickiej, zamieszkałej w tem mieście, wysoko cenionej nauczycielki, przewodniczki kilku pokoleń kobiet polskich.

Urodzona w Warszawie, córka nieżyjących b. oficera wojsk polskich, potem urzędnika Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i Maryi z Wólkowskich, obywatelstwa na Podlasiu, p. Br. Dębnicka ukończyła sławną niegdyś szkołę Conradiego z kursem dodatkowym pod kierunkiem Kuncewicza. Jako wykwalifikowana nauczycielka w r. 1857 przybyła do Kalisza na pensyę p. Szotarskiej W r. 1860 zdała egzamin na wyższy stopień naukowy i na mocy reskryptu radcy Papłońskiego otrzymała posadę nauczycielki języka polskiego w szkole rządowej. Szkołę zamknięto — a wtedy p. Br. Dębnicka objęła kierownictwo pensyi ś. p. Dehnelowej i wykład języka polskiego w gimnazyum. Tam pracowała przez 3 lata, a gdy wkrótce pensyę Dehnelowej jak poprzednio Szotarskiej zamknięto, oddała się cichej, gorliwej, niezmiernie pożytecznej pracy, bogatej w doniosłe zasługi dla społeczeństwa.

z.

Z sali odczytów.

D-r Tylicka: „Hygiena kobiety."

Po niebywałym ścisku i zgiełku, jaki w Niedz. 19 b. m. rzesza wyłącznie kobieca w szatni Filharmonii sprawiała, możnaby wnosić, że się zanosiło na jakąś rewolucyę, a co najmniej, na burzliwą manifestacyę kobiecą. Tym razem jednakże z trybuny nie miały padać hasła do uderzania na zdrajców sprawy kobiecej, na mężczyzn-krzywdzicieli, złowrogie „percet!" zwracało się jedynie przeciw tym potwornym wrogom dobra kobiecego, jakimi są... gorset, ciasne trzewiki i inne niehygieniczne wymysły mody i obyczaju. Przyznajmy, że rewolucya w tym kierunku byłaby bardzo na czasie, nie przesądzajmy wszakże przyszłości, a rozważmy treść niedzielnego odczytu, który doskonale konieczność takiego przewrotu uzasadnił.

Prelegentka zaczęła rzecz swoją od ogólnych uwag o hygienie, wiążąc jej postęp z powszechnym postępem społecznym, z poprawą warunków bytu dla szerokich mas. Jednakże i w dzisiejszych stosunkach wiele pod względem ogólnej zdrowotności poprawić można, walcząc z jej najzaciętszymi wrogami, jakiemi są: alkoholizm i życie nad stan.

Następnie przeszła mówczyni do rzeczowej części odczytu i wyłożyła słuchaczkom przy pomocy rzucanych na ekran obrazów, anatomiczne właściwości ustroju kobiecego. Poruszywszy kwestyę dojrzałości płciowej, zwróciła uwagę na konieczność właściwego uświadomienia dziewcząt, a przechodząc do sprawy wychowania, wypowiedziała się jako zwolenniczka koedukacyi. Dziewczęta wychowując się razem z chłopcami, przejmowałyby od nich upodobanie do sportów i ćwiczeń fizycznych, do których inaczej trudno je nakłonić.

Zaniedbanie racyonalnej hygieny w wieku szkolnym bardzo ujemnie na zdrowiu dziewcząt się odbija; ślęczenie nad mozolnemi robótkami, wadliwe siedzenie przy pisaniu, przeciążenie nauką, powodują w młodym, nieukształtowanym jeszcze ustroju rozmaite zboczenia i wyrządzają mu niepowetowane szkody. Prelegentka wymieniła tu znane pod ogólnem mianem chorób szkolnych niedomagania: skrzywienie kręgosłupa, anemię i krótkowzroczność. Wychowawcy powinni pojąć tę prawdę, że kosztem zdrowia nie wolno zdobywać wiedzy. Zadania hygieny wychowawczej powinny sięgać jeszcze po za wiek szkolny, u dziewcząt bowiem chwila dojrzałości płciowej nie jest jeszcze punktem końcowym jej fizycznego rozwoju, który dopiero po skończonych 20 tu latach swej pełni dosięga. Podczas tego okresu nie powinna kobieta wchodzić w związek małżeński, ale pielęgnować jeszcze i wzmacniać swój organizm, a za najodpowiedniejsze ku temu środki uważa mówczyni racyonalną gimnastykę i sporty na świeżem powietrzu. Całonocne tańce w dusznej, przesiąkłej kurzem atmosferze, tak powszechnie w tym okresie życia przez młode panny lubiane, tylko ujemnie na ogólny stan zdrowia oddziałać mają.

Od krytyki zabaw i zwyczajów towarzyskich przeszła mówczyni do krytycznej oceny ubrania kobiecego, a posługując się znów metodą poglądową, wykazała dowodnie niebezpieczeństwa, płynące ze ślepego hołdowania modzie. Słuchaczki ujrzały na ekranie anatomiczny obraz kobiety ściskanej w gorsecie, w zestawieniu z kształtami kobiety, która się rozwijała swobodnie. Pokazy te uwydatniły tak uderzające i tak ujemnie na rozwój organów pierwszorzędnych działające różnice, że gorset przedstawił nam się tutaj nie jako czynnik ozdoby, ale raczej jako narzędzie rozmyślnego kaleczenia się. Nie mniejsze zarzuty stawia prelegentka i obuwiu współczesnemu, z którego moda wbrew pojęciu hygieny i estetyki, narzędzie chińskiej tortury czyni.

W końcu przeszła mówczyni do kwestyi małżeństwa, oceniając je również z hygienicznego punktu widzenia. Ani obyczaj, ani prawo nie liczą się dotąd z tak ważnym czynnikiem ogólnej zdrowotności, jakim jest stan zdrowia osób w związek małżeński wstępujących. A przecież obowiązek względem dobra przyszłych pokoleń dyktuje tutaj pewne konieczne ograniczenia, jak np. wymaganie świadectw zdrowia od osób zawierających związki małżeńskie.

Temi uwagami zakończyła mówczyni swój wykład, zapowiadając na niedzielę następną omówienie hygieny macierzyństwa.

Odczyt wypowiadany był żywo i trzymany w tonie popularnym, prelegentka urozmaicała go zwrotami jowialnemi, co wywoływało objawy zadowolenia wśród audytoryum. Szkoda, że liczne usterki językowe psuły dobre wrażenie całości.

z b.

— W drugim odczycie zatytułowanym „Matka i dziecko“ dr. Budzińska-Tylicka w dosadnych, żywych słowach poruszyła przedewszystkiem konieczność żądania ze strony kobiet od państwa i społeczeństwa gwarancyi, zabezpieczającej zdrowotne warunki kobieciematce i nowonarodzonemu niemowlęciu. Kobieta, mająca zostać matką, powinna głęboko wnikać w ważność swego posłannictwa. Dziś tylko bardzo nieliczny procent kobiet myśli bez przerażenia o przyjściu na świat nowego członka rodziny, a to głównie z powodu braku najniezbędniejszych warunków hygienicznych, z powodu ciasnoty mieszkania, niemożebności odpoczynku i t. p., — wszystko to nader zgubnie wpływa na matkę i dziecko.

A cóż dopiero mówić o nieszczęśliwych matkach bezdomnych, skazanych na znoszenie nietylko cierpień fizycznych ale i na dźwiganie całej moralnej i materyalnej odpowiedzialności. Strasznym, wprost nieopisanym upokorzeniom i mękom podlega nieraz nieszczęśliwa matka i niewinne dziecię.

Jakże gorąco starać się powinniśmy iść za przykładem Anglii, Francyi i Szwajcaryi, gdzie istnieją schroniska dla kobiet rodzących, tak bezdomnych jak i liczną obarczonych rodziną, zapewniające im 3 miesięczny odpoczynek.

Kobiety pracujące w fabrykach powinny wyjednać sobie odpowiednie prawo fabryczne, zabezpieczające im 3 miesięczny odpoczynek, jako ochronę macierzyństwa, — (6 tygodni przed urodzeniem dziecka i 6 tygodni potem).

Nadto, kobiety pracujące powinny zrozumieć ważność zakładania kas ochrony macierzyństwa, by drogą zrzeszeń zapewnić sobie lepsze warunki na czas przymusowego odpoczynku.

Zupełna nieznajomość hygieny brzemiennego stanu kobiety, następnie zaś porodu i niemowlęcia, sprowadza często niebezpieczne komplikacye, jak również wiele chorób dziecięcych, które dałyby się łatwo usunąć lub uniknąć, nawet i przy bardzo ograniczonych środkach.

Żeby skutecznie podnieść i propagować hygienę macierzyństwa należałoby zacząć od wykorzenienia tysiącznych przesądów, od podniesienia ogólnej oświaty i od zrozumienia przez ogół kobiet, że zdrowe pokolenie to prawdziwe bogactwo kraju.

Odczyt cieszył się wielkiem powodzeniem— wypełnił salę Filharmonii po brzegi, wiele osób z powodu braku miejsca odejść musiało. Dzięki drowi Tylickiej Towarzystwu kolonii letnich dla kobiet przybył znaczny zasiłek, życzyć by tylko należało jak i poprzednio żeby forma i poprawność języka mniej zostawiały do życzenia.

z. z.

Z Towarzystwa badań nad dziećmi.

Na ostatniem posiedzeniu zajmowano się prawie wyłącznie sprawą rozwoju mowy dziecka. Ten dział badań psychologicznych był już poruszony na zebraniu listopadowem przez p. Appla, który na powyższy temat wypowiedział odczyt. Streszczenie tego odczytu stało się punktem wyjścia do dalszego prowadzenia obrad nad postawioną kwestyą.

W jaki sposób kształtuje się mowa dziecka? W jaki sposób wiąże się jej rozwój z ogólnym rozwojem pojęć u dzieci? Na temat tych zagadnień dwie referentki: p. Willman-Grabowska i J. Rzętkowska opracowały ogólne zestawienia swych spostrzeżeń. Referaty te przedstawiają bogaty materyał dla psychologii rozwoju mowy dziecka, dla nas szczególnie z tego względu ciekawy, że wszystkie dotychczasowe prace nad tym przedmiotem, nie brały pod uwagę specyalności naszego języka. W dyskusyi, która się na ten temat wywiązała, brali udział: pp. A. Szycówna, E. Bogdanowicz, dr Sterling, Appel i inni.

Następne zebranie poświęcone będzie sprawie rysunków dzieci i kwestyonaryusza, który Towarzystwo w tej kwestyi wydało. *z. b.*

Kronika literacko-artystyczna.

— W d. 2 lutym o g. 6 popoł. Jan Adamowicz (którego zeszłotygodniowy odczyt wywarł tak głębokie wrażenie) mówić będzie w wielkiej sali Filharmonii o „Dziejach grzechu“ Żeromskiego.

— D. 1 lutego w operze rozpoczyna występy gościnne Mattia Battistini; d. 4 go popisuje się Toselli; d. 10-go na wielkim koncercie symfonicznym gra 10 letnie „cudowne dziecko“ Pepito Arcola; w d. 9 lutego w niedzielę, o g. 3 pp. odbędzie się przedstawienie dla dzieci „Królowa Tatr“ i „Sklep z lalkami“ na dochód Żłobka; na 16-go zapowiedziano w Filharmonii odczyt prof. Ignacego Chrzanowskiego o Mickiewiczu.

Chwila bieżąca.

— W Petersburskim «Słowie» czytamy ogromne pochwały dla mowy posła R. Dmowskiego. P. Szarapow pisze, iż słuchając mowy spokojnej, przekonywającej i t. d. zrozumiał czego brak Dumie rosyjskiej—«Brak jej czterystu Dmowskich».

— Wiek ubiegły nazywają słusznie «wiekiem kobiety» chociaż dopiero w naszym stuleciu rozstrzygnięto najważniejsze sprawy dotyczące równouprawnienia kobiet. Najkorzystniejsze zdobycze osiągnął rok ubiegły.

W Finlandyi kobiety weszły do sejmu w liczbie 19 i opracowały 26 projektów dotyczących reformy małżeńskiej, dzieci nie prawych, oświaty ludu, służby, wstrzemięźliwości i t. d. W Anglii toczy się walka o prawa wyborcze nie zadawalniając się mniejszemi ustępstwami jak np. udziały w samorządach miejskich. W Norwegii «Storting» uchwalił większością głosów polityczną emancypacyę kobiety. We Francyi zniesiono ustawę, która dawała mężowi prawo rozporządzać zarobkiem żony. W Rosyi pomimo panującej reakcyi, Liga równouprawnienia kobiet w swym organie, redagowanym przez p. Czechową nie przestaje dobijać się o prawa wyborcze dla kobiet. Po za granicami Europy, w Nowej Zelandyi kobiety zasiadają już w Izbie wyższej. Najoporniejsza dotąd jest Austrya, chociaż i tam w roku zeszłym zdobyła katedrę profesorską p. Richter. Żądania kobiety podzielić można na trzy grupy, równouprawnienie w dziedzinie wiedzy, ekonomii, polityki. Jako działaczka polityczna występuje zawsze w związku z socyalną demokracyą i z krańcowemi żywiołami anarchicznemi gdyż hasła te najczęściej entuzyazmują jej umysł. Ostatnio na Węgrzech komitet partyi socyalistycznej uchwalił przy wyborach sejmowych postawić 2 kandydatki: żonę profesora Mazaryko w Halzszowicach i żonę sekretarza partyi, posła Steinera, w Lieden.

Treść numeru:

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 3-ci powieści p. t. „Pamiętnik idealistki“, p. Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C.

OGŁOSZENIA.

Francuska Szkoła kroju i szycia M-me Mèrcere, Nowy-Świat 42. Wyucza gruntownie i praktycznie najświeższą metodę paryską wyzwala na mistrzynie i podmistrzynie cechowe. Dla niezamożnych kursy wieczorne **po zniżonej cenie.**

Egzystuje od 1898 r.



Pracownia Zegarmistrzowska JANA JEZNACKIEGO
43. Nowy-Świat 43. (Renaissance) w podwórzu.
Sumiennie i najtaniej wykonywa wszelkie roboty zegarmistrzowskie. Poleca tanie zegarki okazyjnie, piękne zegary starożytne, repetjery.

M-ME WANDA Erywańska 16.
wykonywa wyprawy całkowite ze znaczeniem w bardzo krótkim czasie.

PIERWSZORZĘDNE
Biuro Nauczycielskie Z. Jasińskiej
poleca nauczycieli, nauczycielki, bony i cudzoziemki.
WARSZAWA, Włodzimierska 19.

NEKTAR
WINO BEZ ALKOHOLU, zalecane przez lekarzy nieocenione dla zdenerwowanych i osłabionych.
Długa 5. Sprzedaż wszędzie.

Lecznica D-ra M. Roszkowskiego dla dzieci
Zielna 11, tel. 2184.

PUDER Nº 3337 PERFUMERYI **IRIS** H. LACHS i S-ka NIESZKODLIWY

63 **LOUVRE** 63. Marszałkowska 63.
J. KUNOWSKI
Najtańsze źródło konfekcyi, galanteryi damskiej i męskiej. Przy sklepie pracownia ubiorów damskich i dziecinnych. **Suknie żałobne w 24 godz. gotowe.** ***Zakopiańskie wyroby, artystyczne wykonane hafty.***
63

Perfumy o wykwintnych zapachach



Coeur de Carmen ‖ Violette
Idéal ‖ Muguet

Kompozycyi i wyrobu własnego

Apteki M. Malinowskiego

Nowy-Świat 35, w Warszawie.

Medale Złote na Wystawach Hygienicznych

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

Patent. **MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA**

ogrzewa pokój w **30 min.** do samej podłogi, **Oszczędza** do **50% opału**

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie.
Ostrzega się przed nieudatnemi naśladowictwami.

Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71.

SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 5000 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

BIELIZNA **K. Łazowska.**

Front I-e piętro.
Krakowskie Przedm. 69.

Bielizna damska wykwintna i tania, najświeższe fasony, ręczne wykonanie, haft biały, monogramy, imiona i herby. Kompletne wyprawy damskie. Wybór gotowej bielizny. Koszule w ręku haftowane od rs. 2.25. Na sezon zimowy, barchanki pikowe w ręku dziergane od rs. 3, pantalony 1.80.

Pracownia nagrodzona na wystawie pracy kobiet.

Pożyteczna nowość!!!



Zegary toaletowe z samoświecącymi cyferblatami, dającemi możność poznać **godzinę w nocy**, z szlifowanem lustrem, w rozkosznem polerowanem pudle paryskiej roboty, z delikatną i przyjemną dla ucha muzyką „symfonia", grającą bardzo głośno i długo różne piękne i wesołe melodye: walce, polki, mazurki, krakowiaki, opery, pieśni narodowe i t. p., z akompaniamentem fortepianu przy kościelnym dzwonie. Mając taki zegar można dostarczyć wiele przyjemności sobie, rodzinie i gościom. Cena zamiast rb. 15, tylko rb. 3 k. 80, takie same większego formatu rb. 5 k. 40.

Także z wiecznym kalendarzem, oznaczającym dzień, miesiąc i datę rb. 7 kop. 50, także z kalendarzem, termometrem i kałamarzem rb. 9 kop. 40. Wysyłam za zaliczeniem pocztowem i **bez zadatku**. Za przesyłkę kop. 57.

Adres: **Skład zegarów, MARKUS KAMINER, 98 Warszawa, ul. Ciepła № 3.**

Artystyczna Pracownia GORSETÓW



Janiny Kiedrzyńskiej

długoletniej krojczyni i zarządzającej pracownią gorsetów p. f. **„Wiktorja"**, otwarta została d. 8 stycznia r. b. poleca najświeższe fasony paryskie, oraz wielki wybór podwiązek ceny niskie. **Sadowa № 6 m. 16,** przy Marszałkowskiej.

Dr. Maksymiljan Tuchendler

Dermatolog, b. asystent prof. **Lassara**

Choroby skóry, Kosmetyka *(kuracye włosowe, usuwanie włosów, cera i t. d.)*

Od 2—4. CHMIELNA 38 przy Marszałkowskiej. Telefon 119-87.

CIERPIĄCYM NA ASTMĘ!!

Środek niezawodny, przywracający zupełne zdrowie. Proszek amerykański **„Astma" profesora d-ra Henkel w Chicago,** przepisywany i aprobowany przez profesorów, d-rów zagranicznych i warszawskich. **Tysiące podziękowań od uleczonych.** Cena pudełka **Rub. 2.** Żądać w aptekach i składach aptecznych. Sprzedaż hurtowa w składach firmy Akc. Tow. Henryk Welt, Warszawa. Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem, z doliczeniem kosztu przesyłki.

Jedyny Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo A. Kirszrot, Warszawa, Karmelicka 13, Telefon 191-58.

Ważne dla Pań!

Pantofelki z każdej skóry przyjmuje **do pozłacania**

Zakład pozłotniczy W. Załuskiego

Warszawa, Marszałkowska 119.

Tłómaczenia i koresdondencya we wszystkich językach europejskich. Chmielna 9, mieszkania 9, do 10, od 4—7. Telef. 108.00.

Zakład Optyczno-Ortopedyczny

Poleca ściśle dopasowane, z usługą damską, **pasy brzuszne, rupturowe i miesięczne** z poduszeczkami angielskiemi. Pończochy gumowe, jedwabne i wełniane. Wszystko w najlepszym gatunku. Wysyła za zaliczeniem

Grabina Marszałkowska № 101, Warszawa, tel. 4767.

A Czystość! Hygiena! Oszczędność!

T Trudne zadanie skutecznej walki z kurzem w lokal. rozwiązał aparat ssący **„ATOM"**

O Niezbędny w każdem mieszkaniu
Illustrow. prospekt wysyła gratis i franko

M Dom Handlowy Iwasiewicz i S-ka
Adres: **Jerozolimska 74.** Telefon 30-64.

Wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie i Rosyę.

---

200 Rubli miesięcznego

dochodu, może każdy osiągnąć. Oferty dla „K. R. 200" nadsyłać do Biura Ogłoszeń Ungra, Warszawa, Wierzbowa 8.

Wojsko Polskie

Kościuszkowskie z 1794 roku.

16 tablic kolorowanych, obejmujących **105 figur,** z natury rysowanych przez **Michała Stachowicza. 6 tablic** kolorowanych, rysowanych przez **Walerego Eljasza,** ogółem **22 tablic** z tekstem, podług wiarogodnych źródeł opracował **B. Twardowski.** ***Cena rb. 3.***

Wydanie poznańskie w ozdobnej oprawie. Wysyła się za zaliczeniem. Zamawiający kosztów przesyłki nie ponoszą.

A. Zalcsztein, Nowy-Świat Nr. 25.

Darmo! **Zamiast 50 rubli tylko rub. 7 k. 95.**

wysyłamy elegancki i trwały **„GRAMOFON"** najlepszej marki; bezwłocznie po otrzymaniu zamówienia. — Przesyłka i opakowanie 40 kop.

Adres: Towarzystwo „Kosmos" Warszawa.

Zawiadomienie.

Pierwsza polska Szkoła gimnastyki i massażu H. Kuczalskiej

otrzymała **na rok bieżący szkolny** ulgę przyjmowania kandydatów **z każdym cenzusem naukowym.**

Potrzebujący winni korzystać z tej ulgi, winni pośpieszyć z zapisaniem.

ARTYSTYCZNE KWIATY

tylko u

WANDY SIWIŃSKIEJ

Krakowskie Przedmieście 61.

Bardzo tanio! Dyplomowana nauczycielka muzyki przyjmuje u siebie i przygotowuje do szkół muzycznych od 11—1 i od 5—7 w. **Piękna 45, m. 21.**

SZKOŁA OCHRONIAREK Ciepła № 4.
Wiktoryi Jędryczkowskiej

Kursy pedagogiczno-freblowskie dla nauczycielek, wychowawczyń, slöjd, koszykarstwo, po ukończeniu świadectwa, posady.

Dr. W. Zakrzewski

spec. akuszerja i choroby kobiece. Leczenie wysięków i przewlekłych chorób kobiecych metodami Apostolego i Bier-Polano, a także **kąpielami świetlno-elektrycznemi.**

Piękna 62, od 4-ej do 6-ej.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony francuzki, niemki, angielki.

Warszawa, Moniuszki 7.

ZAKŁAD

fryzjersko-perfumeryjny Heleny Gomoliszewskiej

Mazowiecka № 5

poleca nowości perfumeryjne, oraz wszelkie wyroby z włosów, postich, loczki i t. p. **w kolorach ściśle dobranych.**

MODES DE PARIS

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH I DZIECINNYCH

Wykonanie szybkie i eleganckie.

Ceny niskie.

Wspólna № 39, m. 2.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.